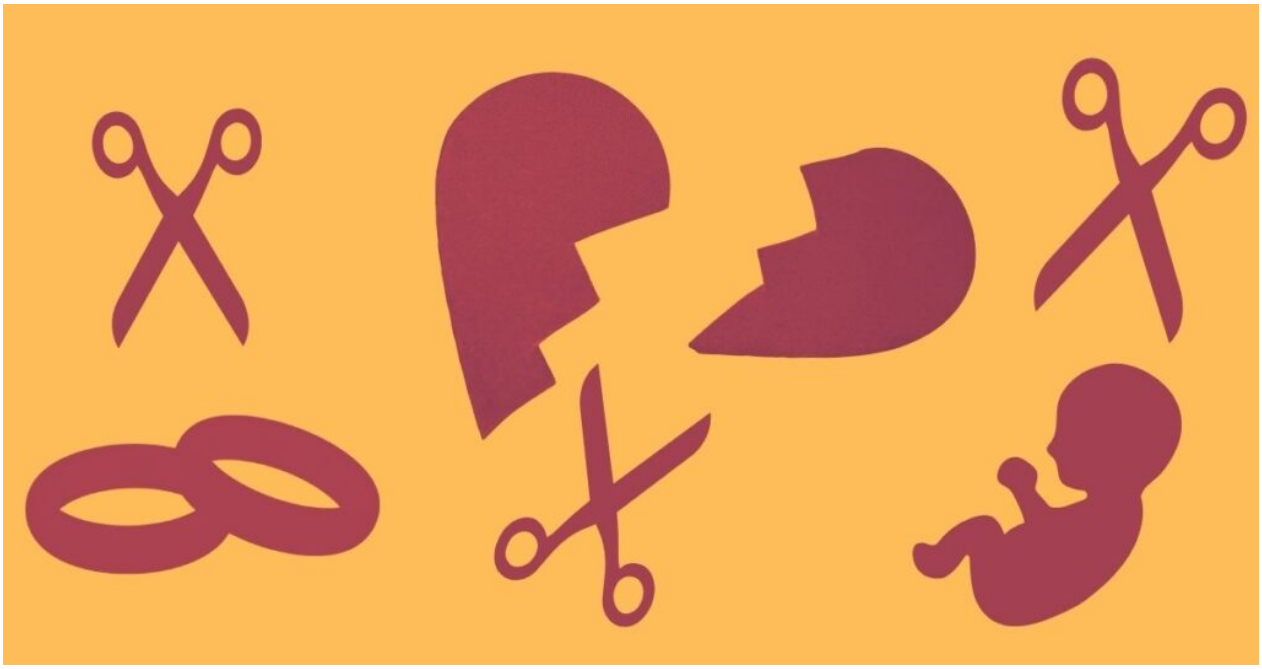
TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

MAŁŻEŃSTWO SŁABE JAK POCZĘTE ŻYCIE. CO WSPÓLNEGO MAJĄ ROZWODY I ABORCJA?

Przemysław Staciwa · 22 czerwca 2026



Przetaczająca się przez Polskę dyskusja o „ekspresowych rozwodach” i wecie prezydenta uniemożliwiającym bezdzietnym małżonkom rozwód z pominięciem drogi sądowej z reguły nie uwzględnia jednego aspektu – rangi małżeństwa. Ta może być na różne sposoby obniżana. Małżeństwo to nie zupka instant i nie chodzi w nim o to, by na siłę utrudniać komuś życie. Ale tak jak postępująca ofensywa dotycząca aborcji obniża status życia płodowego i przesuwa granice „ingerencji lekarskiej”, tak rozluźnianie wartości małżeństwa (poprzez szybką jego negację, unieważnienie) może skutkować większym odsetkiem rozwodów i rozpadem relacji małżeńskich.

Prezydent Karol Nawrocki 30 kwietnia zawetował ustawę, która miała umożliwić pozasądowe rozwiązanie małżeństwa przed kierownikiem urzędu stanu cywilnego w przypadku małżonków bez wspólnych małoletnich dzieci. „Są sprawy, których nie wolno sprowadzać do administracyjnej formalności” – uzasadniał. I rzeczywiście, w tym sporze nie chodzi o kolejkę w sądzie, sprawność urzędu ani o komfort ludzi, którzy chcą się rozejść. Chodzi o głębszą refleksję nad tym, czym ma być małżeństwo w porządku prawnym: trwałą instytucją społeczną czy tylko odwracalną deklaracją dwóch dorosłych osób.

Małżeństwo to wspólne uczucie, poczucie bliskości, chęć bycia razem, dzielenia wspólnie życia. Ale nie tyl-

ko. To instytucja, która tworzy ramę dla rodzicielstwa, dziedziczenia, opieki, zobowiązania, solidarności międzypokoleniowej i przekazywania kultury. Jeśli państwo zaczyna traktować jego rozwiązanie jak zmianę wpisu w rejestrze, to nie jest to neutralne działanie. Wysyła bowiem komunikat: trwałość małżeństwa nie stanowi już dobra publicznego, jest sprawą prywatnej logistyki. Za państwem pójdzie z kolei zmiana społecznej optyki na zagadnienie kruchości małżeństwa – zresztą, już bez tego postępuje proces erozji relacji romantycznych.

Co ma aborcja do małżeństwa?

Analogia z aborcją nie jest przypadkowa. W obu debatach przeciwnicy konserwatywnego stanowiska mówią zwykle tym samym językiem: chodzi tylko o „procedurę", „decyzję zainteresowanych", „wolność wyboru", „bezpieczeństwo", „odformalizowanie", „decydowanie o sobie". Ale pod warstwą technicznego języka kryje się zawsze głębsza zmiana antropologiczna. Jeśli życie poczęte zostaje opisane jako materiał biologiczny, problem medyczny albo element planowania reprodukcyjnego, to z czasem przesuwa się granica dopuszczalności jego eliminacji. Jeśli małżeństwo zostaje opisane jako łatwo odwracalna relacja prywatna, to z czasem słabnie kultura zobowiązania.

> Nie chodzi o to, że każdy rozwód jest złem większym niż trwanie w sytuacji przemocy, upokorzenia czy skrajnego rozpadu więzi. Takie przypadki istnieją i prawo musi je uwzględniać. Jednak czym innym jest istnienie furtki dla ofiar, a czym innym przebudowanie całej instytucji tak, by wyjście awaryjne zaczęło przypominać drzwi obrotowe w centrum handlowym.

Doświadczenia innych państw pokazują, że procedura nigdy nie jest wyłącznie procedurą. Hiszpania wprowadziła w 2005 r. tzw. szybki rozwód, eliminując wymóg wcześniejszej separacji jako etapu prowadzącego do rozwodu. Już w 2006 r. hiszpański urząd statystyczny INE odnotował 145 919 rozwiązanych małżeństw, o 6,5 proc. więcej niż rok wcześniej, przy czym liczba samych rozwodów wzrosła aż o 74,3 proc., a liczba separacji spadła o 70,7 proc. Część tego efektu wynikała oczywiście ze zmiany klasyfikacji – rozwody zastąpiły separacje – ale właśnie to jest najważniejsze: reforma prawna zmieniła społeczną ścieżkę rozpadu małżeństwa, skracając drogę do jego definitywnego zakończenia. A przecież nie każda separacja musi kończyć się rozwodem.

Włochy są kolejnym przykładem. Przez lata były państwem, w którym rozwód istniał, ale był poprzedzony długim okresem separacji. W 2015 r. wprowadzono tzw. szybki rozwód, skracając okres potrzebny między separacją a rozwodem: do 6 miesięcy w przypadku separacji za zgodą stron i do roku w przypadku separacji sądowej. Włoski urząd statystyczny ISTAT pisał wprost, że w 2015 r. dane o rozpadzie małżeństw odzwierciedlały wpływ zmian regulacyjnych: liczba rozwodów wzrosła z 52 355 w 2014 r. do 82 469 w 2015 r., czyli o 57 proc.

Francja od 2017 r. pozwala w większości przypadków na rozwód za porozumieniem stron bez udziału sędziego. Małżonkowie podpisują prywatną umowę, każdy przy pomocy własnego adwokata, a następnie dokument jest deponowany u notariusza. Zwolennicy powiedzą: szybciej, sprawniej, taniej dla sądów. Krytycy zapytają: co dzieje się ze słabszą stroną, gdy z instytucji rozpadu małżeństwa znika sędzia jako gwarant kontroli? To pytanie nie jest teoretyczne. W 2024 r. „Le Monde" opisywał sprawę

unieważnienia takiej pozasądowej konwencji rozwodowej, w której po latach ujawniono poważne nieprawidłowości i dysproporcję interesów jednej ze stron.

Portugalia z kolei już w 2008 r. uprościła rozwód za porozumieniem stron, przenosząc część spraw do rejestrów cywilnych. W określonych sytuacjach rozwód może być przeprowadzony drogą administracyjną, jeżeli małżonkowie zgadzają się co do kluczowych kwestii. Portugalia jest dziś jednym z państw europejskich, w których rozwód stał się społecznie i proceduralnie bardziej znormalizowany, traktowany jak element codziennego życia.

Jeszcze dalej idzie Finlandia. Tam rozwód można zainicjować elektronicznie, przez e-usługę sądową, a zgoda drugiego małżonka nie jest konieczna. Procedura obejmuje co prawda okres refleksji, ale państwo jasno komunikuje: rozpad małżeństwa jest przede wszystkim sprawą formalnego wniosku i upływu czasu. Jednocześnie Finlandia znajduje się wśród państw UE o najwyższych surowych wskaźnikach rozwodów. Eurostat podaje, że w 2024 r. najwyższe wskaźniki rozwodów w UE odnotowano na Łotwie, Litwie oraz w Estonii, Finlandii i Szwecji – w tych trzech ostatnich po 2,1 rozwodu na 1000 mieszkańców.

Prawo kształtuje normy

Ktoś powie: korelacja to nie przyczynowość. I będzie miał rację. Nie można uczciwie twierdzić, że uproszczenie procedury samo z siebie „produkuje" rozwody niczym fabryka gwoździ. Rozwody wynikają z wielu czynników: sekularyzacji, indywidualizmu, urbanizacji, aktywności zawodowej kobiet, zmian ekonomicznych, kultury terapeutycznej, spadku dzietności, presji mieszkaniowej, a także z realnych dramatów rodzinnych. Ale prawo nie jest biernym lustrem. Prawo wychowuje. Prawo wskazuje, co państwo uważa za normalne, pożądane, trwałe albo łatwo odwracalne.

Jeżeli państwo skraca procedurę, odbiera sądowi rolę strażnika instytucji i sprowadza rozwód do zgodnego oświadczenia w urzędzie, to nie tylko oszczędza czas obywateli. Ono obniża próg psychologiczny decyzji. A próg psychologiczny ma znaczenie. Człowiek nie jest czystym rozumem kalkulującym w próżni. Decyzje życiowe zapadają w instytucjach, rytuałach, normach i społecznych oczekiwaniach. Tam, gdzie rozwód jest trudniejszy, małżeństwo nie staje się automatycznie szczęśliwsze. Ale tam, gdzie rozwód staje się banalny, małżeństwo przestaje być traktowane jako zobowiązanie wymagające długofalowej pracy.

Właśnie tu wraca analogia z aborcją. Najpierw mówi się: tylko w wyjątkowych sytuacjach. Potem: tylko do określonego momentu. Potem: kobieta nie może być karana. Potem: lekarz ma zapewnić dostęp. Potem: sprzeciw sumienia jest problemem. Potem: późna aborcja staje się tematem technicznych wyjątków. W Kanadzie po wyroku Sądu Najwyższego w sprawie R. v. Morgentaler z 1988 r. nie przyjęto nowej federalnej ustawy karnej ograniczającej aborcję. W efekcie Kanada jest jednym z niewielu państw bez karnego limitu wieku ciążowego dla aborcji na poziomie federalnym, choć realny dostęp zależy od prowincji, regulacji medycznych i praktyki świadczeniodawców. Oficjalne kanadyjskie źródła opisują aborcję jako legalną i regulowaną procedurę medyczną, a nie jako wyjątek od ochrony życia nienarodzonego.

W Wielkiej Brytanii sprawa jest nieco bardziej złożona. Standardowo aborcja w Anglii, Szkocji i Walii jest dostępna do 23 tygodnia i 6 dnia ciąży, a po tym terminie tylko w określonych przypadkach, m.in. ciężkiej wady płodu albo poważnego zagrożenia dla życia lub zdrowia kobiety. Jednocześnie w 2025 r. Izba Gmin głosowała za dekryminalizacją kobiet dokonujących aborcji poza dotychczasowymi ramami praw-

nymi, co krytycy uznali za krok w stronę dalszego osłabiania ochrony życia przed urodzeniem. Ustawa przeszła 29 kwietnia 2026 r. Reuters słusznie zaznaczał, że nie było to proste „zalegalizowanie aborcji do porodu", ale politycznie i kulturowo kierunek jest czytelny: coraz mniej języka winy, coraz mniej sankcji, coraz więcej języka autonomii i procedury.

> W Polsce ten proces jest mniej widoczny, ale i u nas trend istnieje – stąd między innymi obsypanie Gizeli Jagielskiej, znanej z dokonania aborcji w 9 miesiącu ciąży, nagrodami „GW" i „Wysokich Obcasów". Normalizacja procesu i wręcz gloryfikacja kontrowersyjnej doktor, która odżegnuje się od pojęć związanych z etyką i moralnością (o czym mówiła podczas przemówienia na gali „Człowieka Roku" „GW", gdy odbierała nagrodę), powoli staje się faktem.

Mechanizm jest podobny jak w przypadku małżeństwa. Najpierw wyjątek zostaje opisany jako humanitarna konieczność. Potem wyjątek staje się prawem. Potem prawo staje się roszczeniem. Potem roszczenie zaczyna wypierać pytanie o dobro wspólne. W przypadku aborcji znika pytanie: kim jest dziecko nienarodzone? W przypadku rozwodu znika pytanie: czym jest małżeństwo? Pewne jest to, że bezpieczeństwo i nienaruszalność dziecka zostają w tym procesie podmyte, a w przypadku idei małżeństwa – zachwiane, relatywizowane i odarte z sacrum.

Ułuda neutralności liberalnego porządku

Nowoczesne państwo liberalne bardzo lubi udawać neutralność. Mówi: my tylko ułatwiamy procedury, usuwamy cierpienie. My tylko dajemy wybór. My tylko pozwalamy dorosłym ludziom decydować. Ale w rzeczywistości państwo nigdy nie jest neutralne wobec instytucji, które samo reguluje. Jeżeli państwo ułatwia zawieranie małżeństw, wysyła jeden sygnał. Jeżeli ułatwia ich rozwiązywanie, wysyła drugi. Jeżeli chroni życie poczęte, mówi coś o człowieku. Jeżeli rozszerza aborcję, też mówi coś o człowieku. W podejściu liberalnym dominantą jest „chciejstwo" i wygoda – bo tak chcemy, to tak proszę nam robić, nie utrudniać. Pytanie, czy kierowanie się głównie łatwością i swobodą nieskrępowaną wątpliwościami natury etycznej to dobry kurs.

Konserwatywna krytyka „ekspresowych rozwodów" nie powinna sprowadzać się jednak jedynie do moralizowania. To spór o architekturę społeczną. Małżeństwo jest jedną z ostatnich instytucji, które uczą człowieka, że nie wszystko w życiu jest odwoływalnym osobistym projektem. Że istnieją zobowiązania, które trwają także wtedy, gdy opada pierwsza emocja. Że rodzina nie jest kontraktem na dobre samopoczucie, lecz wspólnotą losu. I właśnie dlatego tak ważny jest opór wobec języka banalizacji. „Ekspresowy rozwód" brzmi jak szybka usługa. „Rozwód w urzędzie" brzmi jak wymiana dowodu osobistego. „Pozasądowe rozwiązanie małżeństwa" brzmi jak administracyjne uporządkowanie stanu faktycznego. Tymczasem za tym językiem stoi realna zmiana: państwo rezygnuje z podkreślania wyjątkowego charakteru małżeństwa.

Można oczywiście powiedzieć, że ludzie i tak będą się rozchodzić. To prawda. Można powiedzieć, że sądy są przeciążone. To również prawda. Można powiedzieć, że nie każde małżeństwo da się uratować. To także prawda. Ale z tych prawd nie wynika, że państwo powinno zamieniać rozwód w administracyjną

ścieżkę szybkiego wyjścia. Są sprawy, w których szybkość nie jest najwyższą wartością. Czasem państwo powinno powiedzieć obywatelowi: wiemy, że chcesz szybciej, ale ta instytucja jest zbyt ważna, by traktować ją jak formularz.

W tle jest jeszcze demografia. Polska, podobnie jak większość Europy, doświadcza głębokiego kryzysu dzietności. W takim momencie osłabianie instytucji małżeństwa jest polityką krótkowzroczną. Rodzicielstwo wymaga zaufania do przyszłości, a zaufanie do przyszłości rodzi się w stabilnych strukturach. Jeśli młodzi ludzie widzą, że państwo samo traktuje małżeństwo jako łatwo odwracalny układ, to trudno oczekiwać, że będą postrzegać je jako bezpieczną ramę dla posiadania dzieci.

Drobne przesunięcia znaczeń kształtują świat

Nie chodzi o powrót do świata, w którym rozwód był niemożliwy, a dramaty rodzinne zamykano za drzwiami. Chodzi o to, by nie popaść w drugą skrajność: świat, w którym każda więź jest negocjowalna, każde zobowiązanie odwoływalne, każde życie zależne od czyjejś decyzji, a każda instytucja sprowadzona do procedury.

Cywilizacja nie rozpada się zwykle od jednego aktu prawnego. Rozpada się przez drobne przesunięcia znaczeń. Najpierw życie poczęte staje się „zlepkiem komórek". Potem aborcja staje się „świadczeniem zdrowotnym". Najpierw małżeństwo staje się „związkiem dwóch osób". Potem rozwód staje się „administracyjnym zakończeniem relacji". W końcu okazuje się, że słowa, które miały tylko ułatwić debatę, zmieniły nasz sposób myślenia o człowieku.

Weto wobec ekspresowych rozwodów można więc odczytać nie jako akt obyczajowej wojny, lecz jako próbę zatrzymania tej semantycznej erozji. Państwo nie musi zmuszać ludzi do miłości. Ale powinno chronić instytucje, które uczą odpowiedzialności. Nie musi udawać, że każde małżeństwo jest szczęśliwe. Nie powinno jednak udawać, że rozwiązanie małżeństwa jest zwykłą formalnością. Nie musi ingerować w każdy dramat rodzinny, ale powinno przypominać, że rodzina nie jest prywatnym hobby, lecz fundamentem wspólnoty.

Społeczeństwo, które obniża status życia poczętego i status małżeństwa, uderza w dwa najbardziej podstawowe porządki: w przekazywanie życia i w trwałość więzi. A bez nich zostaje już tylko samotny konsument, państwo opiekun i procedury, które obiecują wolność, ale w praktyce produkują coraz więcej kruchości.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=iG3krkFsMwc

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/malzenstwo-slabe-jak-poczete-zycie-co-wspolnego-maja-rozwody-i-aborcja/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć